

MIT BLITZKRIEGU W POLSCE

DLACZEGO WCIĄŻ
UTRWALAMY
NIEMIECKĄ PROPAGANDĘ?



KRZYSZTOF ROZWADOWSKI

Mit blitzkriegu w Polsce

**Dlaczego wciąż utrwalamy
niemiecką propagandę?**

Krzysztof Rozwadowski

Mit blitzkriegu w Polsce

**Dlaczego wciąż utrwalamy
niemiecką propagandę?**

**Promohistoria
(Histmag.org)
Żyrardów 2025**

Redakcja: Mateusz Balcerkiewicz
Korekta: Anna Smutkiewicz
Skład i łamanie: Tomasz Kiełkowski
Projekt okładki: Tomasz Kiełkowski

Na okładce wykorzystano kolorowaną fotografię, przedstawiającą niemieckich żołnierzy wyłamujących szlaban na polskim przejściu granicznym w Sopocie, koloryzacja Cassowary Colorizations, na licencji CC BY 2.0

Wszystkie ilustracje zamieszczone w e-booku znajdują się w domenie publicznej lub na wolnych licencjach.

ISBN: 978-83-65156-82-2

All rights reserved

Copyright © by PROMOHISTORIA Michał Świgoń
Żyrardów 2025

e-mail: redakcja@histmag.org
www: <https://histmag.org>

Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
Wstęp	
Wrzesień 1939 – kampania (nie)oczywista	11
1. Mit blitzkriegu	15
2. Panzerwaffe	55
3. Niemiecka broń pancerna	89
4. Luftwaffe	107
5. Pozostałe mity	141
Zakończenie	149
Bibliografia	151

Magdzie, Nastce i Antkowi -
za każdy wspólny dzień. Bez Was by się nie udało

Przedmowa

Każdy autor doskonale rozumie trud, jaki towarzyszy tworzeniu czegokolwiek – od krótkiego, acz treściwego tweeta po artykuł. Książka w tym ujęciu jest dziełem jeszcze trudniejszym.

Nie każdy doskonały pomysł, nie każda idea, objawienie czy koncepcja są wystarczająco treściwe, by na ich kanwie powstało coś więcej niż blogowa publikacja. Dodatkowo sama wena, jakże przereklamowana, starcza często na wstęp czy koncept, choć niektóre jej przebliski pozwalają przełamywać twórczy impas. Przede wszystkim jednak pisanie to akt – jak najbardziej twórczej, ale jednak pracy. Peter Drucker mawiał: „Najlepszy plan pozostaje tylko dobrymi intencjami do czasu, gdy zdegeneruje się do postaci pracy”. Myślę, że każdy twórca mający za sobą kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy znaków wystukanych na klawiaturze potwierdzi tę tezę. Książki historyczne zwiększają tę pracę o konieczność, nierzadko przyjemną, zderzenia swoich hipotez i poglądów z całą masą materiałów źródłowych. Czasem zdarza się, że analiza ta

wymusza na autorze konieczność zmiany swoich poglądów, gdyż te stają się w obliczu faktów nie do obrony. Myślę, że niezbędnym kompasem dla każdego zmagającego się piórem z historią powinna być rzetelność. Nawet, co kilkakrotnie miało miejsce w przypadku tej książki, jeżeli wymagać będzie rezygnacji z pewnych tez i przeorganizowania wszystkiego od nowa, czasem po raz kolejny.

Obok determinacji, wytrwałości, pokory i pracy, niezbędne dla każdego twórcy jest codzienne wsparcie. W przypadku mierzenia się z historią – wsparcie nie tylko bliskich, ale również tych, których nawet nie mieliśmy okazji poznać osobiście.

Z tego miejsca pragnę podziękować kilku z nich. Prace Normana Daviesa, Antony’ego Beevora czy Karla-Heinza Freisera stały się dla mnie przed laty impulsem do tworzenia. Doskonałe pióro Roberta Citino zafascynowało mnie pod kątem spojrzenia na historię wojskowości z szerszej perspektywy niż dziesięciolecia. Uparta i drobiazgowa praca Wojciecha Mazura, Tomasza Wesołowskiego, Pawła Kochańskiego czy Jerzego Korbala co rusz skłaniała mnie do pokornego przyglądania się poszczególnym hipotezom, ukazując, jak wiele czasu i wytrwałości należy przeznaczyć nawet na niewielkie wycinki Nauczycielki Życia. Wśród tych, których nie miałem okazji poznać personalnie, szczególnie dziękuję Dawidowi Wawrzosowi, którego książka (choć paradoksalnie z perspektywy czasu oceniam ją bardzo krytycznie) stała się dla mnie katalizatorem do ukończenia własnej publikacji.

Wracając do pracy twórczej – często napisanie książki, choć wymaga ogromu wysiłku, jest najprostszym elementem procesu. Znacznie trudniejsze bywa zainteresowanie jej treścią i zyskanie na tyle dużego zaufania, by ryzyko jej publikacji poniosło więcej osób. Mając tę świadomość, pragnę złożyć wielkie podziękowania redakcji Histmag.org, począwszy od Piotra Abryszeńskiego, który zaufał mi na tyle, by cztery lata temu przesłać pierwszy egzemplarz książki do recenzji na łamach portalu, a następnie wspierał mnie przy przeróżnych publikacyjnych pomysłach. Oddzielne podziękowania za cierpliwość i motywacyjne wsparcie dla redaktora Jakuba Jagodzińskiego, z którym nadal w miarę regularnie

publikujemy artykuły. Samej książki nie byłoby zwłaszcza bez fantastycznej pracy Mateusza Balcerkiewicza oraz zaufania Michała Świągonia. Całą czwórką sprawiliście, że moja przygoda z historią nie ogranicza się do przyjmowania treści, ale została rozszerzona o możliwość jej prezentowania dla innych.

Na koniec bardziej osobiste podziękowania – dla mojego ojca za zaszczerpiecie bakcyła historii, a także nauczycieli Grzegorza Jenerowicza oraz Stanisława Morhata za pielęgnowanie mojego zainteresowania nią w szkole podstawowej i liceum.

Moim przyjaciółom Albertowi Ziarko i Jankowi Trawińskiemu za beznadziejną wręcz wiarę w powodzenie tego projektu i pomoc, by przerodził się w rzeczywistość.

Najbardziej jednak dziękuję mojej ukochanej żonie Magdzie oraz wytworom naszej miłości – Nastce i Antkowi – za codzienne towarzyszenie w tej drodze, wsparcie w najczarniejszych godzinach, jak i kreację najpiękniejszych momentów mojego życia.



Hitler obserwuje kolumnę maszerujących niemieckich żołnierzy, wrzesień 1939 roku,
fot. Bundesarchiv, Bild 183-S55480

Wstęp

Wrzesień 1939 – kampania (nie)oczywista

Kampania polska 1939 roku równie dobrze mogłaby być określana jako kampania mitów. Mało jest bowiem starć jednocześnie tak krótkich i tak zmitologizowanych jak walka w obronie Polski przed hitlerowskim najeźdźcą. *Mit blitzkriegu w Polsce* nie jest pozycją, która została stworzona z myślą o badaczach historii, raczej można by rzec, że to ukłon w ich stronę. Książka powstała z zamysłem rozbudzenia ogólnej świadomości dotyczącej tych tragicznych wydarzeń, wyłuszczenia mitów powtarzanych od tak dawna, że zdają się prawdą, oraz stworzenia przestrzeni do dyskusji poza murami uniwersytetów czy łamami historycznych mediów. Dodatkowy, zawołowany cel to ukazanie historii jako pewnego narzędzia, którym jako społeczeństwo posługujemy się nieumiejętnie: często albo sprowadzamy je do nudnego wkuwania dat, miejsc i nazwisk, albo na siłę próbujemy zrobić z niego narzędzie rozrywki.

Z analizy najpopularniejszych nieakademickich przekazów ostatnich lat zawartych w podręcznikach, internecie i mediach

społecznościowych wyłania się obraz kilku stwierdzeń traktowanych jako oczywiste i niepodlegające dyskusji, pomimo iż historycy od dawna mają na ten temat inne zdanie. Niektóre z owych stwierdzeń są jawnymi przekłamaniami, nieznajdującymi pokrycia w faktach. Inne, uznawane za jasne, w zderzeniu z faktami stają się niejednoznaczne. Część z nich nie powinna być utrwalana, gdyż źródła mogące je potwierdzić lub odrzucić uległy zniszczeniu bądź zaginęły. W końcu są też takie, które po prostu niewłaściwie nazwano. Wszystkie one jednak kształtują obraz historii w sposób kusząco oczywisty. W tej książce zmierzmy się z nimi, sprawdzimy, jakie są źródła błędnej oczywistości, oraz zderzymy je z faktami.

Mit blitzkriegu w Polsce opowiada o kilkunastu najczęściej pojawiających się czy najbardziej szkodliwych mitach – przekłamaniami lub niedopowiedzeniach dotyczących kampanii polskiej. Słowem: na zakłóceniach zmieniających czy wykrzywiających prawdziwy obraz tych wydarzeń. Dla większości środowisk akademickich żadne z tych „zakłóceń” nie powinno stanowić odkrycia ani pod kątem proveniencji, ani przyczyn powstania. Jednak dla wielu zainteresowanych kampanią wrześniową zmiana perspektywy spojrzenia na niektóre zdarzenia, zastosowanie innej optyki może być sporym zaskoczeniem.

Każde z tych kilkunastu zakłóceń ubrałem w formę pytania czy stwierdzenia, mniej lub bardziej dosłownego. Jest to zabieg celowy, mający dodatkowo uwypuklić fakt, iż historia jako taka rzadko kiedy bywa jednoznaczna.

W pierwszej kolejności *Mit blitzkriegu w Polsce* mierzy się z legendą samego blitzkriegu, zadając pytanie: Zaskakująca strategia czy znak rozpoznawczy? Jest to rozdział omawiający wielowiekowe tradycje prowadzenia wojny przez stronę niemiecką, których ostatnim i najgłośniejszym akordem był złowieszczy blitzkrieg. Czym właściwie był, jak się przejawiał i czy faktycznie wystąpił w wojnie przeciwko Polsce? Komu zależało na tym, by przekaz o niemieckiej wojnie błyskawicznej „poszedł w świat”, i czemu miało to służyć?

W rozdziale *Panzerwaffe* zmierzymy się z twierdzeniem o pokonaniu Polski za sprawą broni pancernej. Jak wielki faktycznie miała udział w niemieckim zwycięstwie? Do jakich wniosków doszli Niemcy w tej kwestii po kampanii? Czy czołgi były żelazną pięścią, czy też jedynie jęczyzkiem u wagi?

Następnie przejdziemy do analizy niemieckiego panowania w powietrzu i faktycznych skutków, jakie za sobą niosło. Czy bez wsparcia lotnictwa Niemcy poradziliby sobie z Polską równie szybko? Czy we wrześniu 1939 roku była to realna siła, czy raczej pewna nowinka, do której można było przywyknąć, a następnie skutecznie ją zwalczać? Z tą kwestią zmierzmy się w rozdziale trzecim pod tytułem *Luftwaffe*.

Wreszcie na zakończenie rozprawy z mitami zajmiemy się pogodą, V kolumną i rzekomą nowoczesnością Wehrmachtu.

Na koniec wstępu: kampania wrześniowa, wojna polska, wrzesień 1939 – jak właściwie powinno się mówić o tym wydarzeniu?

Wydaje się, że najbardziej neutralnym terminem jest „kampania polska 1939 roku”. Określenie to nie ma negatywnego rodowodu, jak „kampania wrześniowa” czy „wojna obronna”, których popularność wywodzi się z czasów komunistycznych. Dodatkowo „kampania wrześniowa”, podobnie jak „wrzesień 1939”, są określeniami deprecjonującymi polski wysiłek wojenny w październiku, np. obronę Helu czy bitwę pod Kockiem. „Wojna polska” czy „kampania jesienna”, których popularność pochodzi z doskonałego dzieła Leszka Moczulskiego, zgodnie z intencjami autora wynoszą kwestie mentalne tej wojny ponad obraz historiograficzny czy militarny. Oczywiście używanie tych pojęć zamiennie jest dopuszczalne, jednak w dalszej części książki będę głównie używał terminu „kampania polska”.



Niemieccy żołnierze wyłamują szlaban na polskim przejściu granicznym w Sopocie,
koloryzacja Cassowary Colorizations

1. Mit blitzkriegu

„Sukces miało zapewnić im [Niemcom] zastosowanie nowej strategii walki, nazywanej wojną błyskawiczną (niem. *blitzkrieg*)” – z podręcznika dla klas ósmych szkoły podstawowej, rok 2018

Wprowadzenie

Cytat ze szkolnego podręcznika dotyczący blitzkriegu podczas kampanii polskiej nie jest odosobnionym przypadkiem. W literaturze przedmiotu skierowanej do uczniów zarówno szkół podstawowych, jak i ponadpodstawowych zdanie to w różnych formach pojawia się notorycznie. Mało tego – w opracowaniach historycznych dotyczących II wojny światowej, w których kampania polska występuje na marginesie (czyli nie podlega gruntownej analizie), bardzo często przekaz jest podobny.

Jego treść na pierwszy rzut oka wydaje się absolutnie prawdziwa, wręcz niepodlegająca dyskusji. Sugeruje ona, że przeciwnik posiadał nową, w domyśle nieznaną wcześniej, strategię prowadzenia wojny. Dodatkowo zdanie to daje do zrozumienia, iż Niemcy w sposób przemyślany planowali jej użycie przeciwko Polsce.

Z punktu widzenia badacza to stwierdzenie generuje przynajmniej trzy podstawowe problemy. Skoro była to strategia, oznaczało to planowanie, przygotowanie i prowadzenie na jej podstawie nie tylko działań wojskowych, ale również politycznych i gospodarczych.

Jeżeli była nowa, oznaczało to, że przeciwnik nie stosował jej wcześniej.

Te dwa punkty tworzą trzeci – nowa strategia agresora oznaczałaby brak możliwości właściwego przygotowania, planowania i przeciwdziałania jej przez napadnięte państwo.

Problem: strategia blitzkriegu

Zaraz po zakończeniu II wojny światowej za oceanem zaczęła zdobywać popularność teoria dotycząca strategii blitzkriegu jako przemyślanego planu uzyskania światowej supremacji przez Niemcy. Ideologia Burtona Kleina czy Alana Milwarda (po drugiej stronie Atlantyku) nie tylko zyskiwała zwolenników w USA, ale zaczęła również skutecznie oddziaływać na europejskich badaczy (np. w *Hitlers Strategie* autorstwa Andreasa Hillgrubera czy *Der totale Krieg* Ludolfa Herbsta), i to po obydwu stronach żelaznej kurtyny.

Czy jednak rzeczywiście tak było? Czy można zakładać, że blitzkrieg był strategią?

Zanim czytelnik będzie mógł zmierzyć się z tym pytaniem, warto jasno wytłumaczyć (lub przypomnieć) trójpodział szczebli dowodzenia podczas prowadzenia operacji wojskowych i wojny jako takiej.

Różnice między podejściem taktycznym, operacyjnym i strategicznym

W potocznym języku podejście taktyczne i strategiczne (rzadziej: operacyjne) często używane są jako synonimy planowania, przygotowywania i prowadzenia jakichś działań. Choć wszystkie trzy pojęcia faktycznie tego dotyczą, nie są one równoznaczne.

Taktyka i strategia należą do najstarszych elementów sztuki wojennej. Wśród badaczy wciąż nie ma zgody, która z tych dwóch dziedzin była pierwsza, i ustalenie tego może się okazać niemożliwe. Zdaniem profesora Stanisława Kozieja na samym początku mieliśmy do czynienia z czymś, co nazwać można „praktyką taktyczną”, która oznaczała umiejętność uszykowania wojsk na polu bitwy. Na przestrzeni wieków sztuka wojenna ewoluowała, a zakres pojęcia taktyki rósł – jednak wciąż odnosił się on przede wszystkim do umiejętności manewrowania oddziałami. Osiemnastowieczną definicję francuskiego teoretyka Jacques’a de Guiberta określić można było mianem dychotomicznej, w której strategia i taktyka przenikały się nawzajem. W swoich dziełach, takich jak chociażby *Essai général de tactique* (Ogólny esej o taktyce), zawarł on krytykę ówczesnego myślenia o wojnie jako o zjawisku czysto wojskowym, z pominięciem ogromnego wpływu społecznego czy politycznego, a wszelkie działania w trakcie konfliktu określał mianem *grand tactics*, czyli wyższej taktyki operacyjnej, która łączyła aspekty taktyczne z elementami strategicznymi na poziomie kampanii. W tym samym stuleciu niemiecki teoretyk Dietrich Heinrich von Bülow odrzucił takie podejście, definiując taktykę jako naukę o ruchach wojsk w obrębie widnokręgu, a strategię jako naukę o ruchach wojsk poza nim.

Początkowo pojęcie strategii faktycznie odnoszono jedynie do żołnierskiego rzemiosła i dotyczyła ona kierowania siłami zbrojnymi. Dopiero w momencie, gdy zaczęto postrzegać wojnę jako szersze zjawisko, gdy zaczęto zwracać uwagę na aspekty polityczne, gospodarcze i społeczne, ta definicja również uległa dezaktualizacji.

Kolejnym przełomem w postrzeganiu tej dziedziny był okres wojen napoleońskich. Gdy sam Bonaparte przeminął niczym dym z jego armat, na scenie pojawiły się teorie Antoine'a-Henriego Jominiego (*Zarys sztuki wojennej*) czy Carla von Clausewitza (*O wojnie*), którzy strategią zaczęli określać wykorzystanie bitew do realizacji celów wojny, definiując pojęcie taktyki jako dziedziny dotyczącej użycia sił i środków w samej bitwie. Dopóki wojnę można było rozstrzygnąć za pomocą decydującej bitwy (zwanej walną, a potem generalną), takie rozróżnienie wydawało się wystarczające.

Wojna francusko-niemiecka, a wcześniej w pewien sposób wojna secesyjna, położyła podwaliny pod najmłodszy z działów sztuki wojskowej, którego powstanie z całą swoją siłą przypieczętowała rzeczywistość Wielkiej Wojny, jak nazywano wówczas I wojnę światową.

Prawdziwym mistrzem sztuki operacyjnej, bo o niej mowa, stał się zwycięzca spod Sadowej w 1866 roku – ostatniej bitwy generalnej w postrzeganiu teoretyków wojskowości. Helmuth von Moltke (starszy), łącząc wcześniejsze poglądy Bülowa, Lloyda czy Clausewitza z napoleońskim postrzeganiem operacji, zintegrował manewr z bitwą i pogodził trzy zasadnicze czynniki operacyjne: siłę, czas i obszar. Warto przy tej okazji wspomnieć, że termin „operacja” w słownictwie wojskowym pojawił się już w XVII wieku. Wtedy rozumiano operację przede wszystkim jako działalność bojową armii w ogóle. Dopiero Henry Lloyd uznał, że operacji wojennych nie należy pojmować wyłącznie jako działań wojennych, ale jako określoną formę działań prowadzonych przez samodzielne zgrupowania. Według Lloyda istotę operacji stanowiło działanie wzdłuż linii operacyjnej, stworzenie zagrożenia dla wojsk przeciwnika i zmuszenie go do wycofania się z określonego obszaru bez walki.

Taktyka, stanowiąca najniższy poziom sztuki wojennej, znajduje się w kompetencjach dowódców niższego i średniego szczebla. Możemy przyjąć, że jest sztuką osiągnięcia zamierzonych celów w konkretnych warunkach. Niektóre interpretacje ograniczają wpływ taktyki jedynie do pewnej niewielkiej przestrzeni

w niewielkiej jednostce czasu (np. doba). Wielokrotnie zdarzało się, że taktyka wojskowa, podobnie jak w sporcie, była przygotowywana specjalnie pod konkretną bitwę (np. o Fort Eben Emael w 1940 roku, gdzie Niemcy zdobyli potężne fortyfikacje dzięki niewielkiemu atakowi przy użyciu szybowców, ćwiczonych skrycie przez kilka miesięcy na specjalnych poligonach) – niczym pod dany mecz. W innym ujęciu taktyka to bezpośrednia walka zbrojna, mająca na celu zniszczenie (zgładzenie, definitywne rozbicie) sił i środków walki, bez względu na ich wielkość (skalę).

Istnieje również termin „związek taktyczny”, który odnosi się do wielkości jednostek organizacyjnych w wojsku przeznaczonych do działań bojowych – najmniejsza z nich to brygada, podstawowa to dywizja, a wyższa to korpus. Armia czy grupa armii (w niektórych krajach nazywana frontem) to już związki typowo operacyjne, czyli posiadające w swoich strukturach przynajmniej kilka związków taktycznych i zdolne do samodzielnych działań operacyjnych.

Sztuka operacyjna, jako poziom pośredni, może być definiowana jako prowadzenie manewrów na dużym obszarze i toczenie bitew. W 1939 roku decyzje na szczeblu operacyjnym podejmowano na poziomie przynajmniej armii, tylko wyjątkowo ograniczano je do związków taktycznych wielkości korpusu. Dziś ta perspektywa, podobnie jak pole walki, nieco się zmieniła – zdarza się więc stosowanie działań operacyjnych nawet na szczeblu pojedynczej dywizji. Niektóre operacje, zwane nadrzędnymi, ukierunkowane są już na realizację celów strategicznych.

W końcu dochodzimy do najwyższego z poziomów sztuki wojennej, czyli strategii. Decyzje dotyczące realizacji strategii podejmowane są na najwyższym szczeblu z uwzględnieniem współdziałania politycznych, gospodarczych i wojskowych ośrodków kierowniczych. Na uwagę mają one zdefiniowany przez politykę cel wojny.

W armii niemieckiej najwyższym związkiem była grupa armii, w której skład wchodziły poszczególne armie czy korpusy. Na poszczególne armie składały się dywizje złożone z pułków, które to składały się z batalionów. Batalion tworzyły kompanie,

a w skład kompanii wchodziły plutony. Korpus był wyższym związkiem taktycznym, często o dużej samodzielności, mniejszym niż armia.

Czy istniała strategia blitzkriegu?

Studiując pobieżnie ze współczesnej perspektywy krótką historię III Rzeszy i II wojny światowej, można dojść do wniosku, że taka strategia faktycznie istniała. Część historyków po 1945 roku aktywnie lansowała teorię o tym, że blitzkrieg miał być przemyślaną i ukierunkowaną strategią. Jeśli wziąć pod uwagę dalekosiężne plany panowania nad światem i niewystarczający do osiągnięcia tego celu potencjał gospodarczy ówczesnych Niemiec, trzeba było przyjąć specyficzne założenia. Należało pokonać w sposób szybki i zdecydowany przeciwnika po przeciwniku. Zarówno polityka zagraniczna i wewnętrzna, jak i gospodarka oraz siły zbrojne połączone były w ramach tej strategii w spójną całość. Za sprawą strategii blitzkriegu mobilizowano tylko takie środki gospodarcze, osobowe i militarne, jakie były potrzebne do pokonania wyizolowanego wcześniej politycznie przeciwnika. Militarne działania miały cechować przede wszystkim element zaskoczenia i szybkości działania, co zapewnić miały nowe, połączone rodzaje broni. Dopiero powiększony za sprawą podbojów potencjał pozwalał na przejście ze strategii blitzkriegu do strategii wojny totalnej i rozpetania w ten sposób wojny światowej.

Patrząc z perspektywy kilkudziesięciu lat, które minęły od zakończenia wojny, cały ten opis wydaje się sensowny. Niestety dla jego agitatorów, jak wspomniani wcześniej Klein, Milward i inni, wnikliwa analiza problemu obnaża słabość tych kontrowersyjnych hipotez.

Strategia blitzkriegu była kuszącą, ale stworzoną *post factum* teorią, która – parafrazując Timothy’ego Masona – kombinację przypadkowych zdarzeń i realnych sukcesów zamieniła w przemyślaną koncepcję. Skrajna awanturniczość Hitlera, naciski wewnątrz NSDAP i zaskakujące wydarzenia w polityce zagranicznej

połączone z militarnymi, błyskawicznymi podbojami nadały tej teorii blasku i sprawiły, że zaczęła ona wyglądać na prawdziwą. W rzeczywistości nic takiego nie miało miejsca. O ile z perspektywy operacyjnej, czyli czysto militarnej, blitzkrieg faktycznie odniósł pewien sukces, o tyle w ujęciu politycznym czy gospodarczym praktycznie nie istniał.

Biorąc pod uwagę wypowiedzi admirała Ericha Readera, pułkownika Kurta Thomasa czy generała Ludwiga Becka – cytowanych przez Karla-Heinza Freisera w jego książce *Legenda blitzkriegu* – spojrzenie na tę kwestię nabiera rumieńców. Dla niemieckich oficerów wyższego szczebla z lat poprzedzających wojnę sama koncepcja blitzkriegu, nawet w ujęciu wojskowym, jawiła się w najlepszym wypadku jako iluzja lub błędne założenie, a w najbardziej skrajnych – jako niedorzeczny sen. Tego typu mocne stwierdzenia wynikały przede wszystkim z ich doświadczeń z poprzedniej wojny, w której wyraźnie zarysował się paradygmat przewagi ognia nad manewrem, obaw natury logistycznej i sprzętowej, a także niedoceniań roli lotnictwa jako narzędzia wsparcia bezpośredniego. Fakt, że nie sprawdzono tej doktryny w boju sprawiał, iż większość dowództwa nie była skłonna ulec czarowi śmiałej koncepcji.

Gdy wojna rozgorzała w pełni, nawet w niemieckojęzycznej prasie („Weltwoche”, lipiec 1941) nadal wskazywano, że nie da się zawrzeć tej koncepcji w strategicznych ramach.

Czym dokładnie był blitzkrieg?

Zanim wyjaśnię, czym dokładnie był blitzkrieg, warto zwrócić uwagę na pewną semantyczną pułapkę pod postacią słowa „krieg” (niem. wojna). Jak pisał wspomniany powyżej Karl Heinz Frieser, urodzony w 1949 roku niemiecki pułkownik, badacz historii i wybitny znawca blitzkriegu, termin ten jest pewnym nadużyciem. Dzieje się tak z powodu rozległości pojęcia „wojna”, które w czasach, gdy termin ten powstał, miało już znaczenie o wiele szersze od militarnego. Terminy „Blitzoperationen” (niem. błyskawiczne operacje) czy

„Blitzfeldzüge” (niem. błyskawiczne kampanie) byłyby bardziej odpowiednie, choć na pewno znacznie mniej chwytliwe.

Blitzkrieg to przede wszystkim koncepcja, która swój początek wiąże z ideą grup uderzeniowych, opracowaną przez Cesarstwo Niemieckie podczas I wojny światowej. Impas wojny okopowej skłonił niemieckich planistów do poszukiwania sposobów na jego przerwanie poprzez zastosowanie takiej taktyki przełamania frontu, która umożliwiłaby ponowne przejście z działań pozycyjnych do manewrowych.

Blitzkrieg miał być tym samym, jednak w znacznie szerszej skali, a rolę grupy uderzeniowej przyjmowały wielkie jednostki wojskowe działające na skalę operacyjną.

Najłatwiej wyjaśnić blitzkrieg jako koncepcję łączącą wielowiekową niemiecką tradycję wojny manewrowej i element zaskoczenia z wytworami nowoczesnej techniki – radiem, samolotem i czołgiem.

Nie bez znaczenia pozostawało również odrodzenie niemieckiego myślenia operacyjnego, tak bardzo poturbowanego przez wydarzenia na zachodnim froncie w czasie Wielkiej Wojny. To odrodzenie było możliwe dzięki kilku powiązanim ze sobą zjawiskom.

Po pierwsze, Niemcy odrzucili koncepcję linearną, według której należało za wszelką cenę utrzymać front w jednej linii, tak by nie narażać jego skrzydeł na działania przeciwnika, które mogłyby zagrozić tyłom. Wymuszało to prowadzenie operacji bez „ogłądania się na flanki”, co z kolei zwiększało ogromnie ryzyko skutecznych kontrataków nieprzyjaciela. By zniwelować to ryzyko, należało jak najmocniej wbić się w głąb linii wroga, manewrując potężnymi jednostkami w podobny sposób, jak czynią to małe grupy żołnierzy podczas musztry na placu defiladowym. Zamiast, jak alianci w czasie I wojny światowej, koncentrować w punkcie ciężkości największe siły oraz odwody (rzucane do walki po osiągnięciu przełamania), Niemcy postanowili za sprawą mobilnych, samodzielnych grup szukać punktu najmniejszego oporu. Samowystarczalność zmechanizowanych związków operacyjnych miała pozwolić na dokonanie jak najgłębszego obejścia. Metoda

blitzkriegu miała połączyć przełamanie frontalne, czyli formę natarcia, która poprzez uchwycenie obiektów w głębi narusza spójność obrony przeciwnika, z manewrowym oskrzydleniem go i zamknięciem jego sił w okrążeniu.

W podejściu linearnym przełamanie oznaczało konieczność wypełnienia zdobytego przyczółka odwodami i wyrównanie linii frontu do zdobytego terenu tak mocno, jak było to możliwe. Koncepcja blitzkriegu zakładała dokonanie jak najszybszego okrążenia, w którym punktem wyjścia był punkt przełamania frontu. Tu tkwiła zasadnicza różnica pomiędzy nową ideą a doktryną niemiecką sprzed I wojny światowej.

Gdy Alfred von Schlieffen opracowywał swój śmiały plan oskrzydlenia armii francuskiej, który potem, w 1914 roku, niezbyt skutecznie próbował wdrożyć w życie Helmuth von Moltke (młodszy), odrzucił konieczność frontalnego przełamania cegółoków. Blitzkrieg połączył tę śmiałą wizję z koniecznością przełamania za sprawą zmodyfikowanej taktyki grup uderzeniowych.

Pomimo oczywistego ryzyka związanego z otwartymi w ten sposób skrzydłami im dalej poruszano się od linii frontu, tym słabiej bojowo zorganizowane jednostki napotymano i tym większy efekt psychologiczny osiągnano.

Po drugie, kultywowana w Niemczech doktryna wojenna opierała się na usilnym dążeniu do manewru oraz dużej samodzielności oficerów niższego szczebla. Więcej o znaczeniu tego faktu piszę w dalszej części rozdziału, tu wspomnę jedynie, że ze względu na kilka pokoleń wychowanych w tym duchu dowódców Niemcy zyskiwali dodatkową przewagę. Niemiecki dowódca nie tylko dążył za wszelką cenę do manewru, ale dodatkowo tradycja dużej samodzielności gwarantowała zachowanie dynamiki. Im dalej poruszano się w głąb terytorium nieprzyjaciela, tym trudniej było zapewnić sprawne rozkazodawstwo. Samodzielność dowódców zniwelowała ten kłopot.

Po trzecie, Niemcy nie tyle posiadali lepszy sprzęt niż alianci, ile umieli go znacznie lepiej wykorzystać. Ponieważ wojskom pancernym, łączności oraz Luftwaffe poświęcam oddzielne rozdziały,

ten aspekt zostanie tu jedynie wspomniany. Użycie czołgów do osiągnięcia przełamania i oskrzydlenia zamiast wykorzystania ich jedynie w roli wsparcia piechoty pozwoliło na realizację szybkiego i niszczyielskiego okrążenia przeciwnika.

Wykorzystanie Luftwaffe w roli „latającej artylerii” pozwoliło na utrzymanie dynamiki ofensywy, którą niechybnie spowalniałoby oczekiwanie na dołączenie znacznie mniej mobilnych jednostek wsparcia ogniowego. Użycie lotnictwa bombowego w charakterze szturmowym mocno kłóciło się z ówczesną brytyjską czy francuską doktryną.

Duże nasycenie środkami łączności pozwalało w tej koncepcji na szybkie przekazywanie rozkazów i reagowanie. Wyposażony w radio i mający dużą samodzielność dowódca niemiecki mógł wykonać kilka śmiałych manewrów, zanim jego aliancki odpowiednik otrzymałby szczegółowy podpisany rozkaz.

Blitzkrieg to operacyjna koncepcja, w której wysoka kultura wojskowa oparta na inicjatywie, samodzielności, szybkości i zdecydowaniu połączona została z nowatorsko użytymi zdobyczami techniki. Wszystko to zapewniało ogromną skuteczność, o ile wykorzystano czynnik zaskoczenia.

Na koniec tej analizy warto zwrócić uwagę na to, że blitzkrieg jako spójna koncepcja nie zaistniał od razu w takiej formie jak przedstawiona powyżej. Czas zatem zmierzyć się z pytaniem, kto stał się jego pierwszą prawdziwą ofiarą...

Czy w Polsce miał miejsce blitzkrieg?

Jeśli zestawimy proces planistyczny, faktyczne przygotowania oraz przebieg walk podczas kampanii polskiej 1939 roku z analizą koncepcji blitzkriegu, musimy odpowiedzieć na to pytanie przecząco.

Jeżeli przyjąć, za zwolennikami teorii strategii blitzkriegu, że taka forma istniała jako koncepcja, to kampania polska nie spełnia założeń w niej zawartych. Gwoli przypomnienia: ukuta po wojnie, wątpliwa w ocenie współczesnych historyków hipoteza zakładała, że strategia ta istniała w niemieckiej armii przed



Zbombardowany Wieluń 1 września 1939 roku, autor nieznany, domena publiczna

II wojnę światową, była przemyślana i opracowana, a jej rdzeń opierał się na czterech celach. Jednak żaden z nich nie został osiągnięty w roku 1939.

Po pierwsze, Polska nie została wyizolowana na arenie międzynarodowej. Próbowano to osiągnąć, jednak bez rezultatów. W momencie podjęcia przez Niemcy decyzji o rozwiązaniu kwestii spornych przy użyciu siły w marcu 1939 roku Polska związana była sojuszem z Francją, a chwilę później również z Wielką Brytanią. Wartość tych sojuszy można było kwestionować, zwłaszcza po kryzysie czechosłowackim, jednak nadal nie było mowy o izolacji. Ryzyko, że konflikt z Polską zamieni się w wojnę o szerszym niż lokalny charakterze, było wysokie i całkiem spora grupa niemieckich dowódców zdawała sobie z niego sprawę. Awanturnicza i lekceważąca postawa Hitlera, wspieranego przez ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa, wzięła górę

nad chłodną kalkulacją. Choć żeby oddać sprawiedliwość, należy przyznać, że w przyptywach pesymistycznego myślenia Hitler również obawiał się długotrwałej wojny na Zachodzie.

Po drugie, rzekoma strategia blitzkriegu w zakresie polityki wewnętrznej zakładała silną mobilizację społeczną. Również ten argument nie ma racji bytu w zderzeniu z faktami.

Nagonka na Polskę, która miała miejsce w niemieckich środkach masowego przekazu, rozpoczęła się dopiero pod koniec marca, a z pełną siłą wybuchła 10 sierpnia 1939 roku. Do marca tegoż roku w prasie niemieckiej obowiązywało swoiste embargo na jakąkolwiek propagandę skierowaną przeciwko Polsce. Incydenty antyniemieckie, do których dochodziło na terenie II RP, skutecznie wyciszano. Prasa niemiecka, poczynawszy od 1934 roku, aż po marzec 1939 roku, utrzymywała w stosunku do Polski ton neutralny, a nawet życzliwy. Rodzima prasa, nie licząc gazet opozycyjnych, odwzajemniała się tym samym zachodniemu sąsiadowi. Polityka zagraniczna Hitlera wobec Polski spotykała się wręcz z niezadowolaniem dużej części Niemców, co nie może dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę silne antypolskie nastroje panujące przez cały okres trwania poprzedniczki III Rzeszy, czyli Republiki Weimarskiej. Pomimo zadowolenia, jakie wywołało obranie przez Führera na wiosnę 1939 roku twardszej polityki wobec wschodniego sąsiada, wciąż istniała silna obawa niemieckiego społeczeństwa związana z wizją kolejnej wojny na dwa fronty. Wedle ówczesnych relacji spodziewano się raczej podobnego rozwiązania jak w przypadku Czechosłowacji, a nastroje obywateli III Rzeszy długo były dalekie od wojowniczych pomimo istniejącej wcześniej pogardy dla Polski, a teraz dodatkowo podsycanej. Nawet takie wydarzenie jak zawarcie paktu Ribbentrop-Mołotow interpretowano jako zwiastun pokoju, a nie wojny. Dlatego też ogromnym zaskoczeniem była decyzja rządu o reglamentacji części produktów, która spadła na mieszkańców Niemiec 24 sierpnia 1939 roku. W momencie gdy wojna z Polską wybuchła, niemieckie społeczeństwo dalekie było od euforystycznej postawy prezentowanej w pierwszych dniach Wielkiej Wojny dwie dekady wcześniej. Widać to szczególnie, gdy

zapoznamy się z relacjami ówczesnych mieszkańców Niemiec, zachowanymi zarówno w formie oficjalnych wypowiedzi, jak i zapisków nieformalnych rozmów. W swoich wspomnieniach, przywołanych przez Roberta Forczyka, gauleiter Szwabii Karl Wahl tak opisywał początek wojny: „Nic z tego, co przeżyłem w 1914 r., nie dostrzegłem podczas tej podróży. Żadnego entuzjazmu, żadnej radości ani wiwatów. Gdziekolwiek by się nie poszło, wszędzie panował przygnębiający spokój, by nie powiedzieć głębokie przygnębienie. Wydaje się, że cały naród niemiecki ogarnęło paraliżujące przerażenie”.

Po trzecie, strategia blitzkriegu zakładała, na co zwracał uwagę Frieser, szybkie i szerokie zbrojenia (*Breitenrüstung*) kosztem ryzykownej rezygnacji ze zbrojeń głębokich (*Tiefenrüstung*). Podejście to nie wytrzymuje porównania z danymi płynącymi z analizy gospodarki wojennej III Rzeszy w przededniu konfliktu z Polską.

Nie tylko w 1939, ale nawet w 1940 roku gospodarka Niemiec nadal zdradzała dużo więcej cech gospodarki pokojowej aniżeli wojennej. W tym obszarze ryzykanctwo Hitlera ustąpiło wobec strachu przed powtórką z czasów Wielkiej Wojny i niezadowolenia społecznego. Fakt ten powodował pewną frustrację w armii, czego dowodzą znamienne słowa niemieckiego generała Kurta Thomasa o tym, że „radioodbiornikami, odkurzaczymi i sprzętem kuchennym nigdy nie pokonamy Anglii”. Nastawienie gospodarki na „szybką wojnę” musiało poczekać do 1941 roku, kiedy to w taki właśnie sposób zamierzano pokonać ZSRS.

Frieser w swym badaniu podstaw dotyczących rzekomej strategii blitzkriegu zauważa jeszcze jeden ciekawy fakt. Jeżeli istniałaby gospodarka blitzkriegu, trudno byłoby wytłumaczyć fakt, że jedynie 5% kontyngentu stali przeznaczono na wozy pancerne. Było to dwa razy mniej, niż przewidziano na produkcję amunicji, a nawet mniej, niż planowano przeznaczyć na wytworzenie drutu kolczastego. Dla niemieckiej gospodarki priorytetem o najwyższym stopniu pilności były amunicja, narzędzia i obrabiarki. Na drugim miejscu uplasowały się łodzie podwodne i samoloty Ju 88, czyli środki walki mające na celu pokonanie Wielkiej

Brytanii. Czołgi znalazły się na przedostatnim miejscu, chociaż to przecież one, zdaniem zwolenników teorii strategii blitzkriegu, miały stanowić główny oręż jej realizacji. Natomiast zdaniem generała Franza Haldera w Niemczech co miesiąc brakowało ogromnej ilości stali i prochu.

Ostatni z celów, militarny, opierał się głównie na zaskoczeniu i użyciu połączonych rodzajów broni. O ile taki cel (zaskoczenie) można było uzyskać w marcu 1939 roku, gdy Hitler sondował możliwość zbrojnego ataku zarówno na kadłubkowe państwo czeskie, jak i Polskę, o tyle we wrześniu o zaskoczeniu nie było już mowy.

Niemcy zakładali początkowo, zanim dokonali aneksji pozostałej części Czechosłowacji, że atak będzie niespodziewany i przeprowadzony z pełnego zaskoczenia, a także bez mobilizacji rezerwistów. Dzięki wdrożonemu rok wcześniej systemowi „przyspieszonej gotowości marszowej” większość jednostek Wehrmachtu byłaby gotowa do wymarszu z koszar w 12 godzin po otrzymaniu rozkazu. Oczywiście w niepełnych stanach osobowych i sprzętowych, jednak i tak uzyskano by przewagę w wyniku zaskoczenia.

Do uderzenia na Polskę planowano użyć pięciu armii, w tym jednej w charakterze odwodu. Dwie kolejne miały zająć Czechosłowację, a następne dwie – prowadzić działania osłonowe na zachodniej granicy Rzeszy. Atak na Polskę podzielono na dwa etapy: zajęcie celów ograniczonych (plan Z) oraz walki rozstrzygające (Wielka Operacja). Ponieważ teren Czechosłowacji nie mógł być wtedy użyty (jak we wrześniu) do wyprowadzenia ataku, podstawowym założeniem planu Z było wywalczenie lepszych pozycji wyjściowych przed rozpoczęciem fazy drugiej. By zrealizować ten cel, należało zająć korytarz pomorski i górnośląski obszar przemysłowy, a następnie uniemożliwić polskim jednostkom działanie na zachód od Wisły i zepchnąć je do defensywy na terenie pomiędzy Bugiem a królową polskich rzek.

Niemcy liczyli się z kontratakami polskich jednostek zmobilizowanych na wschód od Bugu, dlatego część dywizji niemieckich stanowiących pierścień okrążenia miała zostać zwrócona na wschód, by uformować linie obrony dla jednostek niemieckich zajętych

likwidacją polskiego oręża. Poważnie liczono się też z potencjalną interwencją sowiecką w charakterze... sojusznika Polski.

Dokumenty będące w posiadaniu badaczy od lat 60. XX wieku, stanowiące część teczki osobowej pułkownika Friedricha Sixta (odpowiedzialnego za komórkę organizacyjną Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych, *Handakte Sixt*, Bundesarchiv-Militärarchiv), wyraźnie wskazują na gotowość do podjęcia bardzo wysokiego ryzyka przez Oberkommando des Heeres (OKH) – niemieckie Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych od 1935 do 1945 roku – w celu siłowego rozwiązania konfliktu na linii Berlin–Praga i Berlin–Warszawa.

Cytując doktora Tomasza Wesołowskiego z Wydziału Historii i Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie w Białymstoku:

[...] zaprezentowany scenariusz akcji przeciw Polsce był obciążony olbrzymim ryzykiem militarnym. Próba uzyskania absolutnego zaskoczenia operacyjnego przeciwnika, atak rozpoczynany wyłącznie częścią sił stanu pokojowego (6 korpusów z 15 dywizjami), pędzący przed siebie „taran” złożony z 5 dywizji pancernych i 3 zmotoryzowanych, fatalne tempo mobilizacji wojsk 3. fali – to sygnały, że hazardowy sposób działania Hitlera w polityce międzynarodowej zaczynał wówczas udzielać się także Sztabowi Generalnemu Wojsk Lądowych.

Gdyby doszło do realizacji tego planu, prawdopodobnie wynik starcia Wojska Polskiego z Wehrmachtem nie zmieniłby się, jednak porażka byłaby dla nas znacznie bardziej dotkliwa.

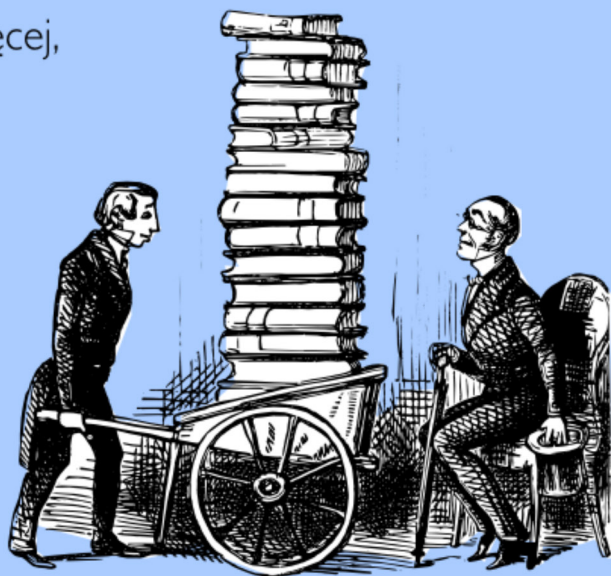
Ze względu na przeprowadzoną w marcu mobilizację alarmową i udzielone przez Wielką Brytanię gwarancje stało się jasne, że nie będzie już możliwe uzyskanie operacyjnego zaskoczenia, a Polacy zbrojnie odeprą wszelkie próby aneksji Wolnego Miasta Gdańska, nie mówiąc o naruszeniu terytorium Rzeczypospolitej.

Dodatkowo wiele faktów świadczy o tym, iż Polacy dalecy byli od zaskoczenia samą potencjalną agresją. Wskazują na to chociażby budowane w przyspieszonym trybie fortyfikacje (np. pod Mławą), zwiększenie kontyngentu składnicy na Westerplatte już w marcu 1939 roku, a latem także rozbudowa umocnień. Wspomniana już mobilizacja alarmowa również stanowi dowód na to, że strona polska właściwie rozumiała zbliżające się zagrożenie. Utworzenie w lipcu 1939 roku Armii „Karpaty”, nawet biorąc pod uwagę jej szcztkowy charakter, sygnalizowało świadomość zagrożenia od strony Słowacji. W swoich studiach nad *Fall Weiss* wspomniany już doktor Wesołowski słusznie zauważa, że Niemiec ki wywiad na bieżąco monitorował ruchy mobilizacyjne w Wojsku Polskim, na koniec lipca zaś wysnuł niepokojące dla OKH hipotezy o potencjalnym silnym zgrupowaniu rezerwowym, rzekomo tworzonym na północ od Narwi i Wisły czy na obszarze Pomorza. Trudno przy takich wnioskach o uprawomocnienie stwierdzenia o możliwości operacyjnego zaskoczenia Polaków.

Gdy 10 sierpnia Niemcy odwołali ambasadora w Warszawie, nikt już nie mógł mieć wątpliwości, że wojna wisi w powietrzu. Pomimo że do końca sierpnia istniały chociażby iluzoryczne szanse na zażegnanie konfliktu, stan zagrożenia narastał od dobrych kilku miesięcy. Jasne jest, że inaczej niż wiosną 1941 roku w Jugosławii czy Grecji, w przypadku kampanii polskiej o uzyskaniu przez Wehrmacht efektu zaskoczenia nie mogło być mowy. Gdyby Niemcy zaatakowali Polskę planowo 26 sierpnia, mogli uzyskać większą przewagę niż 1 września (3:1 zamiast 2:1) i mieć szansę na zniszczenie polskiego lotnictwa na ziemi, jednak wzmożona koncentracja jednostek nieprzyjaciela była pod nadzorem polskiego wywiadu od lipca. Decyzja Hitlera o przełożeniu ataku być może nadała kampanii polskiej mniej jednostronny charakter, jednak prawdziwe zaskoczenie Niemcy mogli uzyskać do marca 1939 roku – fakty wskazują, iż po tym czasie nie było to już możliwe.

O rzekomym współdziałaniu połączonych rodzajów broni więcej w następnym rozdziale.

Wziąłbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <https://sklep.histmag.org>

